



# OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

Nr12(14)

Październik

1991 r.

Anna Zabęcka

## Człowiek

Z czasem  
zamienia sprawy zdyszane  
na prostotę spraw ostatecznych

najpierwsze lata  
spina z młodością  
na wprost słońca  
i wtedy ma oczy młode

jeszcze jedno zachłyśnięcie  
echem zgubionego nieba  
ostatni bezsensny  
różaniec wspomnień  
i odwaga  
wejścia w noc



## ŻYCZENIA

W miesiącu października obchodzą swoje zawodowe święto nauczyciele i pracownicy służby zdrowia.

WSZYSTKIM PRACOWNIKOM OŚWIATY ZATRUDNIONYM W SZKOŁACH I PRZEDSZKOLACH NA TERENIE GMI-  
NY OPATÓWEK ORAZ WSZYSTKIM PRACOWNIKOM  
SŁUŻBY ZDROWIA SERDECZNE ŻYCZENIA CIĄGŁEJ  
SATYSFAKCJI Z WYKONYWANEJ PRACY

SKŁADA  
ZESPÓŁ REDAKCYJNY



## Już drugi miesiąc nauki

Minał pierwszy miesiąc nauki w szkołach. Rok szkolny 1991/92 to trudny rok dla oświaty. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Edukacji Narodowej z sierpnia br. zmniejszono o cztery liczby godzin nauczania dla każdej klasy, nie ma też godzin na zajęcia pozalekcyjne.

Przysporzyło to wielu problemów zarówno nauczycielom, uczniom jak i rodzicom. Realizując materiał programowy nauczyciele starają się wybrać najważniejsze treści. Każdy chciałby zatrzymać wskazówki zegara, aby czas przeznaczony na jednostkę lekcyjną nie uciekał tak szybko, aby nieubłagany dzwonek pozwolił na jeszcze jedno zdanie lub ćwiczenie.

A jak w tym roku wygląda największa szkoła w gminie?

W Szkole Podstawowej w Opatówku naukę rozpoczęło 739 uczniów skupionych w 30 oddziałach. Wychowaniem pozaszkolnym objętych jest 54 dzieci sześciolatek.

W szkole pracuje 50 nauczycieli i 11 pracowników administracji i obsługi. Zajęcia lekcyjne trwają od 8 do 14. Świetlica szkolna zapewnia dzieciom opiekę w godzinach od 7.30 do 15. Wszyscy chętni uczniowie mogą skorzystać ze smaczków i urozmaiconych a do tego niedrogich obiadów jedno lub dwudaniowych.

Dodatkowo na przerwie śniadaniowej w stołówce można wypić herbatkę i zjeść ciastko drożdżowe.

Mimo wielu trudności i kłopotów wszyscy starają się, aby szkoła była miejscem harmonijnej współpracy nauczycieli, uczniów i rodziców.

Elżbieta Rogozińska



ŚLUBUJĘ BYĆ DOBRYM POLAKIEM, DBAĆ  
O DOBRE IMIĘ SZKOŁY I SWEJ KLASY

- tak brzmią pierwsze słowa ślubowania, które 5 października złożyło na sztandar szkolny 78 uczniów klas pierwszych Szkoły Podstawowej im. J.Kusocińskiego w Opatówku.

Aktu pasowania na ucznia dokonała Pani Dyrektor mgr H.Woźniak, po czym dzieci otrzymały skromne upominki.

Bank Spółdzielczy w Opatówku tradycyjnie już ufundował pierwszoklasistom książeczki SKO z wkładem 2000 zł, które wręczyła Pani Dyrektor Banku mgr Jadwiga Cegła.

W dalszej części uczniowie zaprezentowali krótki program artystyczny.

Na zakończenie dzieci spotkały się w klasach na wspólnej herbatce i pysznym ciastku przygotowanym przez mamy.

Była to bardzo miła uroczystość, która dostarczyła wielu wrażeń uczniom rozpoczynającym naukę w szkole i z pewnością na długo zostanie w ich pamięci.

Elżbieta Rogozińska

## Kandydaci do Sejmu



Z kandydatem na posła do Sejmu RP, rolnikiem ze wsi Porwity gm. Opatówek RYSZARDEM ŁĄDUCHEM rozmawia nauczycielka mgr Anna Burek.



Z kandydatem na posła do Sejmu RP, lekarzem medycyny JERZYM POPIELEM, rozmawia prezes IPO mgr Stanisław Kuś.

**Anna Burek:** Kandyduje pan z ramienia partii "PSL Porozumienie Ludowe". Skąd wywodzi się ta partia?

**Ryszard Łąduch:** Łączy dwie organizacje. PSL Nikołajczykowskie i PSL Solidarność, powstała trzy lata temu. To co było w PSL w czasach Nikołajczyka wydawało się dobre, wypracowane przez niego, przez Witosa. A PSL Solidarność wywodzi się z porozumień ustrzycko-rzeszowskich. Tam narodziła się solidarność rolników, były opracowane postulaty do zaakceptowania na wsi. Jej przywódcą jest Józef Slisz.

**A.B.:** Jakie sprawy uważa pan za najważniejsze?

**R.Ł.:** Zapewnić pracę tym ludziom na wsi, którzy nie mogą utrzymać się ze swoich gospodarstw, tym którzy tracą pracę i tym którzy pracę tracą w mieście.

**A.B.:** Jak zamierza pan stworzyć miejsca pracy?

**R.Ł.:** Wieś to nie tylko rolnictwo, to usługi przetwórstwo, składy materiałów potrzebnych do produkcji. Tutaj widzę możliwość zwiększenia dochodowości i uzyskania nowych miejsc pracy.

**A.B.:** Liczy pan na sukces?

**R.Ł.:** Sukces zależy od aktywności. Aktywność polityczną jest niska, mało zainteresowanie tym co się dzieje. Często mamy do czynienia nie tylko z powierzchowną znajomością tematu, ale z wprowadzeniem w błąd.

**A.B.:** Dlaczego zdecydował się pan kandydować?

**R.Ł.:** Mam świadomość, że trzeba przełamać wyśnięcie, że ktoś robi za nas. To my musimy rozwiązać problemy wsi, szerzej widząc takie zagadnienia jak rzemiosło, miejsce inteligencji rolniczej, sprawę chłoporobotników. Za ogromną uważam rolę posłów ze środowisk wiejskich. Ilość tych posłów powinna być o wiele większa, proporcjonalnie do wielości problemów. I powinni mieć się i doświadczenie w pracy politycznej.

**A.B.:** A pan ją ma?

**R.Ł.:** Sądzę że tak.

**A.B.:** Czy uda się panu obronić swoje racje?

**R.Ł.:** Mam nadzieję że w Sejmie znajdzie się grupa posłów kompetentnych w sprawie rolnictwa. Ja uważam, że znam przedmiot.

**A.B.:** Jeżeli by pan został posłem, jakie oprócz wymienionych, widzi pan radzenia dla siebie?

**R.Ł.:** Umocnić samorządy lokalne. Jestem radnym i wiem, że jesteście często bezsilni. Radni powinni znaleźć się w Sejmie by wypracować prawo dla samorządów.

**A.B.:** Życzę panu powodzenia. Jaki jest numer pana listy wyborczej?

**R.Ł.:** "13", ale uważam, że cyfra ta przyniesie mi sukces.

**A.B.:** Dziękuję za rozmowę.

**Stanisław Kuś:** 27 października br. odbędą się wybory do Sejmu i Senatu RP. Z różnych względów będą to wybory inne niż dotychczas. Czy jako kandydat na posła podziela pan tę opinię?

**Jerzy Popiel:** Całkowicie zgadzam się z panem, że będą to wybory inne, jużci dlatego, iż odbywają się w wolnej, suwerennej i demokratycznej Polsce. Czekaliśmy na to pół wieku toteż dla większości społeczeństwa ten historyczny moment ma szczególne znaczenie - jest spełnieniem sprawiedliwości dziejowej.

**S.K.:** Do Sejmu kandyduje Pan jako przedstawiciel Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Dzisiaj Lewica nie ma w Polsce najlepszej opinii. Obciążona jest niema wszystkimi grzechami. Kompletna ruina kraju i upadek społeczeństwa - to największe zarzuty pod adresem rządów w minionych 45 latach. Czy pan się z tym zgadza?

**J.P.:** Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że nigdy nie należałem i nie należę do żadnej partii. Natomiast zasadniczą kwestią jest wybór takiej, czy innej opcji politycznej, kiedy dokonuje się wyboru programu, a nie systemu. Tamten system był bezwzględnie totalitarny ze wszystkimi tego dramatycznymi konsekwencjami. Nie podzielałem natomiast pańskiego poglądu, że fakt ten obciąża na przykład socjaldemokrację, która - jak panu wiadomo - jest formacją diametralnie różną od komunizmu i może istnieć jedynie w warunkach demokracji, a jeszcze ściślej mówiąc w kapitalizmie. Osobiście wyznac też muszę, iż nie postrzegam Polski w minionych 45 latach jako cmentarzyska nadziei i rumowisko charakterów. To uproszczenie wynika z osobliwego kompleksu historycznego. Ja rozumiem, że trzeba rozpamiętywać, że musimy pamiętać, ale nade wszystko powinniśmy myśleć teraz o przyszłości. Świat nam ucieka prosię pana.

**S.K.:** Do Opatówka przybył pan jako młody lekarz w 1952r. Społeczeństwo Opatówka i okolic zna zatem pana doskonale. Czy warto po 40 latach pracy w tym środowisku ubiegać się o miejsce w Sejmie i to z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej? Czy w związku z tym nie obawia się pan ponadto utraty części zgromadzonego kapitału obejmującego takie wartości jak: popularność, sympatię, zaufanie itp.?

**J.P.:** Czy aby dobrze pana rozumiem? Sugeruje pan, że nie stracił bym popularności, sympatii i zaufania, gdybym kandydował na listy "60" a powiedziałem z listy "1". Otóż, chcę wyraźnie powiedzieć, iż decyzyjnie o kandydowaniu na posła do Sejmu podjąłem z impulsu zawodowego, ale oznacza to także utożsamienie z poglądem lewicy, choćby w takim wyśłowieniu, że "polityka społeczna nie może być formą jałmużny".

**S.K.:** Wynik wyborów dejący panu możliwość zasiadania w Sejmie potraktowałyby pan niewątpliwie jako akcentację wyborców do swojej osoby i swoich zamierzeń. Jakimi konkretnymi działaniami zachciałby pan to zbiorowe zaufanie podtrzymać?

**J.P.:** Odpowiem panu w ten sam sposób, jak odpowiadałem wyborcom w czasie licznych z nimi spotkań: gotów jestem przyjąć na siebie wszystkie Wasze troski i kłopoty, aby w odpowiednim miejscu i czasie powiedzieć publicznie i skutecznie, że to co mówię jest naszym wspólnym zdaniem. Tak właśnie rozumiem rolę posła. Zarozumiałstwem, ba arogancją jest tworzenie tzw. "programów konkretnych przyrzeczeń", których żywot obliczony jest na czas kampanii wyborczej. Ja, proszę pana, w zasadzie w czasie tej kampanii uważnie wsłuchuję się w te treści, które rękują realne lepsze jutro. Z tych to właśnie treści buduję swój program.

**S.K.:** Kraj znajduje się aktualnie w ciężkich warunkach, w podobnej sytuacji znajduje się znaczna



część społeczeństwa. Dla Sejmu przyszłej kadencji będą to niewątpliwie lata ciężkiej i wyężonej pracy. Czy pełna świadomość takiej sytuacji nie wyrabia w panu odczucia, iż posłowanie okazać się może pracą ponad ludzkie siły?

J.P.: Z natury jestem optymistą, człowiekiem aktywnym. Nie szukam więc żadnej granicy możliwości, ani dla siebie, ani dla otoczenia. "Ludzkie siły" proszę pana, zdolne są czynić zarówno dobro, jak i zło, postęp i zacofanie, miłość i nienawiść, jeden Bóg wie co jeszcze. Ja natomiast, myślę, że wszystko co dzisiaj wydaje się "ponad" jutro okaże się możliwe, pod warunkiem, że przestaniemy bać się pracy i odpowiedzialności.

S.K.: Dziękuję za rozmowę.

## Państwowe Seminarium Ochrońskie

### WSPOMNIENIA WYCHOWANKI SEMINARIUM

Kiedy powstało seminarium dokładnie nie pamiętam. W każdym razie kilka lat przed moim tam wstąpieniem.

Gdy skończyłam szkołę podstawową, z kilkoma koleżankami opatowiankami, zaczęłyśmy się starać o przyjęcie do seminarium. Były wielkie trudności, gdyż przyjmowano kandydatki wyłącznie pod warunkiem jednoczesnego zamieszkania w internacie. Dzięki poparciu ks. A. Marczewskiego zostałyśmy przyjęte, jako przychodne, po złożeniu konkursowego egzaminu. Wymienię nasze nazwiska: Janina Cichecka, Marianna Jabkowska, Marianna Miluśka, Elżbieta Neitzelówna, Anna Przybylska, Stefania Sobanska.

W tym czasie sale lekcyjne, internat mieściły się w budynku, gdzie obecnie jest przedszkole, apteka i biblioteka.

Pamiętam nazwiska kilku nauczycielek. Przełożoną - dyrektorką seminarium była Maria Kleistówna, wychowawczynią internatu Anna Horbicka, polonistką Noskówna. Wśród grona nauczycielskiego było również kilku mężczyzn, miejscowy ksiądz oraz nauczyciele od śpiewu, muzyki i matematyki dojeżdżający z Kalisza.

W szkole były trzy klasy zwane kursami. W sumie było ponad 100 uczennic, pochodziły dosłownie z całej Polski i różnych środowisk. Były dziewczyny z Łodzi, Ozorkowa, Lublina, Lubartowa, Korbrynia, Sosnowca i Katowic. Rozpiętość wieku uczennic była ogromna. Przychodziły do nas dziewczyny również po maturze np. na jeden rok aby nauczyć się prowadzić dom. Nasza szkoła i do tego przygotowywała.

W szkole nie było nudno! W ciągu roku szkolnego odbywało się wiele imprez.

Pierwsza z nich to "Migdałowy król". Migdałowego króla wybierano w szczególny sposób. Na półniskach rozdawano dziewczętom rogałe z makiem. W dwóch z nich znajdowały się migdały. Uczennice, które wybrały rogałe z migdałami zostawały na jeden dzień królową i królową. Przypadek zdarzył, że będąc na pierwszym kursie wyciągnęłam rogałe z dwoma migdałami - zostałam "migdałowym królem". W pierwszej chwili byłam przerażona, jak odegrać rolę króla. Starsze koleżanki pomogły, powiedziały mi jak zachować się król. Przystrojono mnie w geonostajowe szaty i koronę. Podobny strój miała królowa. Impreza rozpoczęła się polonezem, granym na fortepianie przez przełożoną, w takt muzyki sunął korowód. Były występy przed tronem. Uroczystość bardzo pryncjalnie szczególnie we wspomnieniach.

Bardzo często odbywały się potancówki bez chłopców. Jedynie w karnawale co roku był jeden bal z chłopcami - uczniami gimnazjum kaliskiego. Przygotowania do tej imprezy trwały długo. Sale dekorowałyśmy girlandami z bibułkowych róż. Kotyliony, wodzirej itp. Gimnazjaliści zjawiali się z opiekunami profesorem i prefektem. Przed przybyciem gości był przegląd uczennic przez wychowawczynię internatu. Stałyśmy w rzędzie, a wychowawczyni podchodziła do każdej z nas i sprawdzała czy przypadkiem nie mamy jedwabnych pończoch lub nieprzepisowej bluzki. Następnie robiłyśmy odpowiedni dyg - uklon próhny. Cicho buntowałyśmy się przeciw temu reżimowi, ale co było robić?

Gdy wreszcie przyjechali "bohaterowie, następową prezentacja. Chłopcy szurali nogami, dziewczęta podawały rękę i wymieniali swoje nazwiska. Niekiedy było to bardzo zabawne bo chłopcy wymyślali dla siebie zabawne "pseudonimy". Nie byliśmy im dłużne. Następowy "pląsy". Zabawa trwała od 16 do 22 giej.

Były urządzone również bale kostiumowe. Tu miałyśmy pole do popisu. Kombinowałyśmy wspaniałe kostiumy z kolorowej bibuły i tkanin. Najbardziej przydatne okazały się w tam przypadku rekwiizyty znalezione na strychu, jak przepiękna koronkowa parasolka, która uzupełniała mój kostium na jednym z bali.

W czasie postu odbywały się tzw. zamknięte rekolekcje.

Były także urządzone imprezy z okazji państwowych rocznic, gdzie deklamowałyśmy okolicznościowe wiersze.

W okresie kiedy chodziłam do seminarium nie były powszechne jeszcze radiodbiorniki, ale szkoła miała dobry odbiornik. W tym czasie słowny był już Jan Kiepus. Słuchałyśmy z zachwytem artystycznego wykonaniu.

Do programu nauczania należała gra na fortepianie. My opatowianki nie miałyśmy w domu możliwości ćwiczeń. Musiałyśmy przychodzić do szkoły bardzo wcześnie i po cichu, w tajemnicy przed wychowawczynią internatu ćwiczyłyśmy zadane lekcje.

Często wyjeżdżałyśmy do Kalisza na wycieczki do teatru, wystawy obrazów. Uczennice z internatu po obiedzie wychodziły na wspólny spacer, oczywiście parami. Zwykle na spacer towarzyszyło im zarządzająca internatem ze swą grubą suczką Psotką. To była woda na młyn dla miejscowych łobuziaków.

Po maturze pojechałyśmy na 8 dniową wycieczkę nad morze. Zatrzymałyśmy się w Gdyni i stamtąd robiliśmy wypady na półwysep Helski, do latarni morskiej, do Kartuz i Pucku.

Po skończeniu szkoły 1930-1933, nie było łatwo o pracę, ja pracowałam w Opatówku. Niestety tylko rok. Z braku funduszu zlikwidowano przedszkole. Następnie pracowałam w Kaliszu, aż do wojny w prywatnym przedszkolu.

Inne koleżanki rozjechały się do swoich rodzinnych miast. A opatowianki? - Kilka z nich otrzymało pracę w Gdyni.

W 1933r. gdy skończyłam szkołę przeniesiono seminarium do Radzyna pod Warszawą.

Po tylu latach stwierdzam, że to była szkoła, dod wieloma względami na wysokim poziomie. To mogłam stwierdzić w konfrontacji z innymi przedszkolankami, z którymi zetknęłam się w swej pracy zawodowej po wojnie w Poznaniu.

M. Miluśka - Frackowiak

## Z kroniki TPO

Minęła kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej. TPO zorganizowało z tej okazji wystawę dokumentów i fotografii pochodzących z tego okresu. Są to materiały otrzymane od członków i sympatyków TPO. Hasłem wystawy jest "OPATÓWEK I OPATOWIANIE W II WOJNIE ŚWIATOWEJ". Wystawę znajduje się w lokalu Gminnej Biblioteki Publicznej w Opatówku.



Przedstawiciele TPO uczestniczyli, w dniu 14 października w uroczystej promocji Karty Praw Rodziny. Uroczystość poprzedziła Msza św. w kaliskiej bazylice. W uroczystości uczestniczył ks. bp Henryk Muszyński, który wszystkim uczestnikom uroczystości wręczył Kartę Praw Rodziny. TPO zaproszenie na uroczystość otrzymało z Wojewódzkiego Komitetu Promocji KPR.



M. Krytkowska

Po roku 1918 powstało w Opatówku wiele organizacji o charakterze społeczno-kulturalnym. Przewodziły ożywioną działalność, uczestniczyły w lokalnych uroczystościach, przede wszystkim dawały mieszkańcom miasteczka możliwość spędzenia wolnego czasu w sposób przyjemny i pożyteczny.

Jedną z aktywniejszych organizacji okresu międzywojennego było Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Informacje o stowarzyszeniu otrzymaliśmy od wieloletniej prezeski Pani Bronisławy Tomaszewskiej z d.Żimnej.

Poniżej prezentujemy garść wspomnień o działalności tej organizacji.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej  
/ KSMŻ /



Ks. Bekier w otoczeniu członkiń KSMŻ

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej powstało w 1933r. Na jego czele stali książe Leon Andrzejewski i Franciszek Jaworski oraz patronką młodzieży Janina Miernik. Wybierano także prezeskę, sekretarkę i skarbniczkę. Siedziba KSMŻ, tzw. "Ognisko" mieściła się w fabryce sukna i była codziennie otwarta dla swoich członkiń. Przechowywano tam sztandar organizacji i ufundowany przez członkinie oraz książki stanowiące niewielką bibliotekę. Książki kupowano ze składek, gromadzono w formie darów od członkiń, przynoszono z biblioteki parafialnej. Prenumerowano dwa czasopisma: "Młoda Polkę" i "Tygodnik Polski", w którym ostatnią stronę stanowił "Tygodnik Opatowski".

Zajęcia członkiń prowadzone były w sekcjach na czele których stali przewodniczący. I tak sekcję PCK prowadził dr Dionizy Dejter, sekcję kulturalno-oświatową Helena Spiż, sekcję charytatywną Śnieguła, sekcję teatralną Arkadiusz Turczynowicz, który był jednocześnie reżyserem, aktorem i dekoratorem teatru amatorskiego. Teatr ten wystawiał sztuki cieszące się powodzeniem również poza Opatówkiem: "Precz z mężczyznami", "Moralność Pani Dulskiej", "Halka ciotka Karola", "Na progu wieczności", "Rządy w Osieku", "Pani Bibiańska". Dochody z wystawianych sztuk były przeznaczane na cele oświatowe.

Członkinie uroczyście obchodziły święta kościelne, szczególnie dzień 6 lutego - uważany za dzień KSM. Spotkaniom towarzyszyły referaty, declamacje, występy teatru, uroczystości kończyła zwykle zabawa taneczna, również źródło dochodu. Niektóre uroczystości np. opłatek, "jajko wielkonoce" odbywały się we własnym gronie.

KSM prowadziło pokazy sztuki kulinarnej, naukę tańca, organizowało wycieczki do Warszawy i Gdyni. Członkinie w zwartych szeregach chodziły na pielgrzymki do Częstochowy. Uczestniczyły w uroczystościach poświęcenia pomnika Ks. Kordeckiego w Szczytnikach.

Opatowski KSM współpracował z ogniskami w Borowie, Tłokini, Michałowie. Organizacja liczyła ponad 70 członkiń i była popularna w środowisku. Jej działalność przerwał wybuch wojny, która zniszczyła cały dorobek materialny organizacji.

Bronisława Tomaszewska

Zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy posiadają zdjęcia, książki ze stemplem KSMŻ i inne pamiątki o kontakt. Zależy nam na zebraniu wszystkich możliwych informacji dotyczących historii naszej miejscowości.

Jadwiga Buncier

## Piszcie do nas

Wiele wybitnych ludzi pracowało społecznie w Opatówku, ale najwięcej zdziałał w swym krótkim 28 letnim życiu Piotr Szadkowski.

Te okruciny wspomnień chciałabym ocalić od zapomnienia i przekazać naszemu społeczeństwu tę pełną dynamiki i osobistego czaru sylwetkę Piotra Szadkowskiego.

Jak wiemy ze wspomnień p. S. Salomna/Opatowianin lipiec-sierpień/ Piotr wrócił do domu z wojny jako bohater odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Ale wrócił także z odłamkiem granatu pod sercem, który mu często dokuczał. Mimo to rozwinął wszechstronną działalność patriotyczno-kulturalną. Potrafił swoją energią zarazić młodzież do współpracy.

Zorganizował w roku 1922 Towarzystwo "SOKÓŁ" w którym uczył młodzież sprawności wojskowych. Towarzystwo organizowało liczne imprezy: majówki, wycieczki, zabawy, których duszą i sercem był Piotr. Nic nie było dla niego za trudne, za ciężkie jeżeli miało służyć społeczeństwu Opatówka.

Miał wielkie plany ale brak funduszy utrudniał ich realizację. Wtedy zjawił się /jakbyśmy dziś powiedzieli sponsor/ Leon Jaskuła, który jako 18 letni chłopiec wyjechał do USA i 1925r. powrócił do Polski z zamiarem poślubienia Opatowianki.

W tym czasie w Opatówku było bardzo dużo pań o wspaniałej aparycji, więc wybór był trudny, wprost niemożliwy.

Natomiast Piotr uzyskał w osobie Leona Jaskuły dożgonnego przyjaciela, który z ochotą inwestował we wszystkie jego poczynania.

Ufundował wraz z Leonem instrumenty dla orkiestry, sztander dla Sokółów i meble dla świetlicy.

Tragiczna rzeczywistość rozdzieliła przyjaciół. Minęły trudne lata wojny, okupacji i stanu wojennego. Po 60 latach od śmierci Piotra, w 1987r Leon Jaskuła powrócił do Polski i stanął nad grobem Piotra. Nie mógł pogodzić się z faktem, że taką piękną postać z taką siłą i energią od tylu lat kryje ziemia. Po chwili zadumy powiedział - kochałem tego Piotra jak brata, nie było rzeczy, której bym dla niego nie zrobił. Moje wszystkie pieniądze były dla jego dyspozycji, ale on brał tylko na społeczne cele.

O jaką szkoda, że wtedy nie podsunęłam myśli o budowie pomnika dla Piotra. Może dlatego, że grób jest zadbane, kwitną zawsze kwiaty, dla o to p. S. Salomon i rodzina. Ale gdy braknie przyjaciół, kto będzie pamiętał?

Może społeczeństwo Opatówka ufunduje kaminą pamiątkę, położy kwiat i zapali znicz na grobie bohatera.

Maria Królewicz



Redaguje zespół w składzie: Jadwiga Buncier, Anna Burek, Jan Kowalkiewicz, Magdalena Krytkowska, Stanisław Kuś, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński.  
Maszynopisanie: Magdalena Krytkowska